

► Czech i Węgier występują jako autorzy korespondencyjni. Trzeba podkreślić, że tak naprawdę decydujące o takich wyróżnieniach, jak granty ERC, są prace, w których wnioskodawcy występują jako autorzy wiodący. Przytoczone dane pokazują, że choć publikujemy trochę więcej prac w tych czasopismach, to jednak rzadziej z adresem korespondencyjnym w Polsce (co sugeruje, że praca powstała przede wszystkim w kraju).

To wszystko uzmysławia, moim zdaniem, dwie rzeczy: ciągle jeszcze dużo przed nami do zrobienia, ale sensowne rozwiązania są w stanie przynieść wyraźne pozytywne efekty w dość krótkim czasie. Czeka nas trudna reforma uczelni, bez której nie mamy szans na dogonienie

krajów rozwiniętych. Trzeba radykalnie zmienić sposób parametryzacji jednostek naukowych. Osobiście uważam, że właściwie moglibyśmy z niej całkowicie zrezygnować, do rozdziału środków na naukę wystarczą koszty pośrednie w projektach badawczych, oczywiście odpowiednio wyższe niż teraz, tak jak ma to miejsce w krajach anglosaskich. Musimy w jeszcze większym stopniu otworzyć się na współpracę i konkurencję z zagranicą, nasze jednostki naukowe powinny znacznie bardziej niż do tej pory przyciągać dobrych naukowców spoza Polski. No i oczywiście musimy znacznie zwiększyć nakłady na naukę. Mam wrażenie, że zmiany idą w dobrą stronę, ale ciągle długa droga przed nami.

ZBIGNIEW BŁOCKI

Narodowe Centrum Nauki

## O zmienianiu, a nie psuciu, szkolnictwa wyższego

Profesor Jerzy Szwed w „PAUzie Akademickiej” 344 wymienia dziewięć propozycji, które – wg niego – powinny „zmienić, a nie zepsuć” nasze szkolnictwo wyższe. Na temat większości tych propozycji nie mam i nie powinienem mieć zdania, jako że szkolnictwo wyższe znam zbyt słabo (pracuję jako nauczyciel akademicki „od czasu do czasu”). Jednak na temat punktu dziewiątego, dotyczącego ewentualnego dokształcania nauczycieli mam dobrze wyrobione zdanie, a obawiam się, że profesorowie uniwersyteccy mają na ten temat podobnej jakości opinię, co ja na temat uniwersytetu<sup>1</sup>. Dlatego chciałbym zwrócić uwagę na dwa fakty.

Po pierwsze zarówno codzienna praktyka, jak i odpowiednie akty prawne nie wskazują, by nauczyciel był zachęcany do intelektualnego rozwoju. Wprost przeciwnie, obserwuje się wyraźną niechęć do kształcenia, czego dobitnym przykładem była likwidacja pozycji „doktor” w tabeli płacowej. Istniejące w systemie szkolnym, dosyć umiarkowane, środki na kształcenie przeznaczone są w pierwszym rzędzie na tzw. studia podyplomowe, mające nauczycielom dać uprawnienia do uczenia drugiego przedmiotu, oraz na „szkolenia dokształcające”, będące w praktyce absurdalnym pozorantwem związanym ze sporą stratą czasu<sup>2</sup>. W praktyce nauczyciel mający dyplom magisterski z danej dziedziny, w zakresie tej dziedziny nie może się dokształcać; przynajmniej nie może uzyskać dofinansowania na takie dokształcanie. Administracja szkolna uznaje, że takie kształcenie jest zbędne, bo magister (nawet sprzed kilkudziesięciu lat) „wie wszystko”. Dlatego nawet najlepsze studia podyplomowe, mające na celu rozwój intelektualny nauczyciela, nie mają racji bytu. W najlepszym wypadku znajdują uznanie w oczach nielicznych hobbystów.

Drugim faktem, na który warto zwrócić uwagę, jest to, że nauczyciel starający się dalej kształcić natrafia na poważne problemy w swojej szkole. W praktyce okaże się, że jako „hobbysta” nie wykazuje wystarczającego zaangażowanie w pracę i „życie szkoły” i dlatego trzeba go solidnie kontrolować, w miarę dbając o odpowiednią liczbę dodatkowych zadań. Należy zauważyć, że takie podejście dyrektora i pozostałych nauczycieli jest głęboko uzasadnione. Odkąd pamiętam (czyli dobre kilkadziesiąt lat) jednym z podstawowych elementów polityki edukacyjnej państwa w stosunku do nauczycieli była zasada „płacimy wam marnie, ale za to nie musicie się uczyć”. I dokąd były braki kadrowe (uczniów było dużo), zasada była bezpieczna dla obu stron. Obecne mało liczne roczniki spowodowały, że od nauczycieli nie tylko można, ale i trzeba wymagać po to, by dało się usunąć z zawodu najmniej przydatnych.

W tym momencie pojawia się problem kryteriów przydatności. Gdyby tym kryterium miała być fachowość w reprezentowanej przez nauczyciela dziedzinie, to statystycznie największe ryzyko zwolnień dotyczyłoby najstarszych i stojących najwyżej w hierarchii (dyrektorzy, kuratorzy itp.), jako że robiąc karierę administracyjną, mieli najmniejsze możliwości (i chęci) działalności w dziedzinie, w której uzyskali swoje dyplomy. Dlatego w swoim najważniejszym interesie ludzie ci dbają, by kształcenie fachowe ograniczało się do metodyki, a nie merytoryki nauczania. Myślę, że nie uda się tego zmienić, a więc w tym zakresie propozycja Profesora Szweda jest nierealna. Z pewnym żalem zauważam, że podobnie jak i mój pogląd na temat zadań uniwersytetu (patrz przypis).

JERZY KUCZYŃSKI

Planetarium Śląskie, Chorzów

<sup>1</sup> Moje zdanie na temat uniwersytetu nie jest tajemnicą. Uważam, że uczelnia wyższa to przede wszystkim miejsce tworzenia szeroko pojętej kultury narodowej (i światowej!), a kształcenie powinno być wprawdzie ważną, ale jednak uboczną działalnością tej instytucji. Wydaje mi się, że nie da się uczyć na dobrym poziomie, nie prowadząc aktywnej działalności w nauczanej przez siebie dziedzinie. Oczywiście powyższy pogląd wynika „z wyobraźni” i ... doświadczeń z nauczycielami.

<sup>2</sup> Wynikiem tych szkoleń są świadectwa typu ukończenia szkolenia w zakresie „pisanie protokołów rad pedagogicznych” (mam takie świadectwo).